



GAJUSZ JESIENIA

BEZPŁATNY KWARTALNIK
FUNDACJI GAJUSZ

04/16



Wszystko jest możliwe!



„Bo będę ryczeć” - taki napis pojawił się na jednym z wyjątkowych łóżeczek w Interwencyjnym Ośrodku Preadopcyjnym Tuli Luli. Już niedługo nasza placówka zaopiekuje się pierwszymi dziećmi w wieku od 3 dni do roczku, które czekają na powrót do rodziny biologicznej, umieszczenie w rodzinie zastępczej albo adopcyjnej. Z każdym maleństwem, które zamieszka w Tuli Luli, wiąże się trudna historia, często wielki dramat.

Płacz to sposób porozumiewania się niemowlęcia z najbliższymi. Nowo narodzone dziecko tylko w ten sposób może przekazać, że coś je boli, przeszkadza, że jest głodne albo samotne. Jest wiele rodzajów płaczu. Każdy z nich ma zupełnie inny dźwięk i znaczenie, na przykład:

marudzenie, łkanie, szloch, krzyk. Tej mowy trzeba się nauczyć. Ta umiejętność jest niezbędna do właściwego rozumienia potrzeb dziecka i reagowania na nie. To język międzynarodowy, uniwersalny, ale także indywidualny, odrębny, trochę jak dialekt. Jesteśmy gotowi nauczyć się aż dwudziestu odmian. Zrobimy wszystko, żeby nasi mali podopieczni znów poczuli się ważni! Bo tylko w ten sposób chociaż trochę naprawimy to, co zepsuło się zaraz po urodzeniu, w najważniejszym, pierwszym dniu pobytu na prawdziwym świecie. Dla nich niebezpiecznym, pełnym pułapek, niedotulonym i nieululany. Ośrodek preadopcyjny Tuli Luli nie powstałby bez pomocy wielu ludzi, którym z całego serca dziękujemy. To dzięki ich wysiłkowi, staraniom, zaangażowaniu i wyjątkowej wrażliwości będziemy budować bezpieczne, możliwe dobre dzieciństwo

bez mamy i taty, ale z ciocią, zastępczą babcią, ukochanym wujkiem, przyszywanym dziadkiem. W Tuli Luli dzieci będą mogły płakać, mając pewność, że zostaną zrozumiane i usłyszane. Marzymy, że niedługo zmienimy całą polską rzeczywistość i sytuację rodzin, które nie mogą zaopiekować się swoimi dziećmi. Wykreujemy modę na przytulanie i zastępcze rodzicielstwo. Zrobimy wszystko, aby wychowanie niebiologicznego dziecka było powodem do dumy. Zbudujemy mądry system profesjonalnego wsparcia dla rodzin: psychologicznego, pediatrycznego (aż 60% opuszczonych dzieci boryka się z problemami zdrowotnymi), prawnego i finansowego. W chwili, kiedy piszę ten tekst, 3 sierpnia 2016 roku, uświadamiam sobie, że nasz pierwszy podopieczny jeszcze się nie urodził, że być może jego mama bardzo cierpi i nie ma dokąd udać się po pomoc. Pamiętajcie, że dziecko można oddać, powierzyć opiece dobrych ludzi, ocalić na wiele sposobów. Musimy tak wiele zmienić, naprawić. Ale z Wami wszystko jest możliwe!



Viša Bavochė Uvištėvskė
Prezes Zarządu Fundacji Gajusz

W numerze

.....

- 2 | **Słowa, które pomagają**
czyli co o nas piszą
- 4 | **Mam na imię Angelika**
i strasznie lubię smoki
- 5 | **Miłość nigdy nie umiera**
a przedza nie kończy
- 6 | **Tuli Luli**
dom cudów
- 12 | **Gaja**
kiedy człowiek staje się dorosły?
- 18 | **Pałac oczami wolontariuszki**
relacja z pierwszej... ręki
- 20 | **Wakacje na zdrowie**
z dziennika wolontariusza
- 25 | **Rodzeństwa wychodzą z cienia**
a kozy nie dają się doić
- 28 | **Rak nieborak**
opowiada mama Szymona, Grzesia i Agatki
- 32 | **Twój 1% zmienia los dzieci**
poznaj dobre liczby
- 33 | **Gajusz Poleca**
polecamy firmy więcej niż godne polecenia
- 34 | **Kącik Dobrego Człowieka**
dziękujemy wszystkim, którzy nam pomagają
- 37 | **Druczek przelewu**
czyli jedna z opcji pomocy
- 38 | **Pomóż Bartkowi**
jego rodzina potrzebuje 82 tys. PLN

Kwartał myśli

.....

Iluz to
rzeczy
potrzebuje
rodzina,
żeby
przeżyć
normalnie
choćby
jeden
dzień!

{ TOVE JANSSON }



siedziba i adres do koresp.: 93-271 Łódź ul. Jarosława Dąbrowskiego 87
+48 42 631 00 41 | biuro@gajusz.org.pl | www.gajusz.org.pl
godz. pracy: pn-pt, 9:00 - 17:00 | NIP: 725 16 57 818 | KRS: 0000 109 866
nr. konta: Bank Pekao 80 1240 1545 1111 0010 6257 1028
foto: Fundacja Gajusz, Agnieszka Bohdanowicz
oraz freeimages.com | skład: Michał Poniedziałki
druk: Drukarnia Arsa (arsa.net.pl)

Słowa, które pomagają

Dziękujemy dziennikarzom,
którzy przez cały okres istnienia
Fundacji i Hospicjum wspierają
nas i pomagają nam trafić
z informacją do Państwa.
Mamy dowody na to, że słowo
pisane ma swoją moc.

Kilka chwil na miłość.

Dorota Łosiewicz
W SIECI / 31-2016 (192)

Hospicjum perinatalne to nie tyle instytucja, ile sposób myślenia i działania tak, by wesprzeć rodziców oczekujących narodzin poważnie chorego dziecka. To prowadzone przez Fundację Gajusz, zapewnia ciągłą, kompleksową pomoc (medyczną, psychologiczną, socjalną) od momentu diagnozy, przez całą ciążę, do porodu, który organizuje. Zapewnia też pomoc w opiece nad urodzonym dzieckiem w hospicjum stacjonarnym lub, jeśli jest taka możliwość, w domowym.

- Z większością mam, które były pod naszą opieką, jestem w kontakcie, wiem, co u nich słychać - opowiada Tisa Żawrocka-Kwiatkowska, prezes Fundacji Gajusz. - Niektóre z nich szują nam śliczne, maleńkie ubranka i beciki, w których dzieci mogą być pochowane. Od żadnej nigdy nie usłyszałam, żeby żałowała, że pozwoliła swojemu dziecku przyjść na świat. Wręcz przeciwnie, kobiety są szczęśliwe, że mogły je poznać. Słyszałam za to od jednej zdeklarowanej feministki, która dowiedziawszy się, że dziecko będzie chore, usunęła ciążę, że są takie rany, których czas nie leczy. Niektóre dzieci są naprawdę poważnie zniekształcone, ale dla matek to są po prostu ich najukochańsze skarby. Kiedyś jedna mama bała się spojrzeć na maluszka. Zamknęła więc oczy, wzięła dziecko na ręce i zaczęła śpiewać kołysankę, którą śpiewała przez całą ciążę. Po chwili jednak otworzyła oczy i gdy zobaczyła dziecko, powiedziała: „Synku, co ze mnie za matka! Bałam się na ciebie spojrzeć, a ty jesteś taki piękny” - wspomina Tisa Żawrocka-Kwiatkowska. Inna mama poprosiła mnie, żebym przekazywała wszystkim, z którymi przyjdzie mi się spotkać, że miłość będzie silniejsza niż strach - dodaje..

Sierocińce poza prawem.

Przemysław Wilczyński
TYGODNIK POWSZECHNY / 30 (3498)

Od stycznia 2015 r. nie wolno w nich (domach dziecka - przyp. red.) umieszczać dzieci do lat 10 - a te do lat 7 nie mogą w nich przebywać w ogóle (poza wyjątkami, np. jeśli opuszczenie domu wiązałoby się z rozdzieleniem rodzeństwa). Tyle że przepis jest w zasadzie martwy: w instytucjonalnej pieczy zastępczej (domach dziecka - przyp. red.) przebywa ponad 2 tys. dzieci do lat 6, a ponad 250 z nich to noworodki i niemowlaki. Więcej niż co piąte z tej drugiej grupy jest na Drużynowej w Łodzi. (...) O sytuację pytam Małgorzatę Matynię i Jarosława Majczaka, przewodniczącą i zastępcę w łódzkim oddziale Stowarzyszenia Zastępczego Rodzicielstwa (oboje od lat prowadzą rodzinne domy dziecka). Mówią zgodnie: miasto nie wspiera rodzin zastępczych. - Wszystko odbywa się na zasadzie: „Chciałeś rower, to pedałuj” - opowiada Majczak. - Gdy idziemy do MOPS z jakimkolwiek problemem, nie dostajemy zwykle pomocy. Domy dla małych dzieci? Według Majczaka i Matyni Łódź nie ma strategii ograniczenia zasięgu instytucji. - Fundacja Gajusz chce otworzyć pierwszy w mieście interwencyjny ośrodek preadopcyjny, który może te domy trochę odciążyc, ale po pierwsze to za mało, a po drugie, to inicjatywa sektora zarządownego - mówi Małgorzata Matynia..

Facebook szumi

Fundacja Gajusz dodał(a) nowe zdjęcia (7)
15 lipiec · 6

Każdego dnia zbliżamy się do otwarcia Tuli Luli. Dziękujemy Wam, że urządzamy się i przygotowujemy na przyjęcie małych mieszkańców ośrodka. Mieszkańcy Pałacu nie mogą się już ICH doczekać!

Sprawdźcie czego jeszcze nam potrzeba:
<http://www.gajusz.org.pl/dla-potrzebujacych/tuli-luli/>



Lubię to! Skomentuj Udostępnij

614 Chronologicznie

147 ponownych udostępień 18 komentarzy

Katarzyna Podrucka Będzie przytulnie i domowo. Siedzę i zastanawiam się, jak oprócz paczki rzeczy można przelać paczkę z miłością dla dzieciaków? Chętnie bym wysłała taki ładunek pozytywnych emocji, milion przytulańców, tysiące buziaków dla tych dzieciaków, co teraz jeszcze mieszkają w brzuszkach, a już za jakiś czas być może u Was. Jak macie pomysł jak można Wam je dostarczyć to dajcie znać 😊 Jesteście Wietrzy i Wspniania!! Dziękujemy

Lubię to! · Odpowiedz: 2 · 17 lipiec o 08:21

Dorota Jarońska To może lepiej założyć rodzinę zastępczą dla maluszków? Wtedy przynajmniej byłaby gwarancja, że dzieci mają odpowiednią ilość miłości. Polecam 😊

Lubię to! · Odpowiedz: 25 lipiec o 15:09

Kamila Dyksa Też bardzo bym chciała i ciągle o tym myślę, ale jestem zagranicą. 😞 Właśnie chciałam się wszystkiego zacząć dowiadywać na ten temat! Czy jest możliwość jeżeli nie mieszkam w PL?

Lubię to! · Odpowiedz: 1 · 25 lipiec o 16:51

Dorota Jarońska Oj niestety, ustawa z 2011r o pieczy zastępczej mówi, że rodziny zastępcze powinny mieszkać w Polsce... szkoda...

Lubię to! · Odpowiedz: 25 lipiec o 23:07



Mam na imię Angelika

Mam na imię Angelika. Skończyłam 10 lat. Pięć lat temu zachorowałam na nowotwór złośliwy neuroblastoma. Moją pasją są smoki i dinozaury. Moja kolekcja składa się z ponad trzystu smoków i dinozaurów. Ta pasja to nie tylko kolekcjonowanie figurek, to również zbieranie książek i filmów o tych wspaniałych stworzeniach. Kiedy było mi źle, brałam książkę i czytałam, przenosząc się do krainy moich kochanych przyjaciół, którzy dzielnie zmagają się z kolejnymi wyzwaniami rzuconymi przez los. Ich siła udziela mi się i pomaga w walce z moją chorobą. Mam nadzieję, że Wy też macie swoje krainy w których jesteście szczęśliwi.

Pozdrawiam Was!
Angelika





Miłość nigdy nie umiera

Nieoficjalna grupa „Tęczowy Kocyk” zajmuje się wykonywaniem ubranek, czapek, kocyków i becyków dla maluszków z wadami letalnymi, hiperwczesniaków (urodzonych między 12. a 24. tygodniem ciąży). Ich nieoceniona pomoc polega na tworzeniu małych rzeczy, w które można będzie otulić te niewielkie istotki, a na które (ze względu na ich rozmiar) nie można kupić ubrania ani beciku w sklepie.

Wykonując maleńkie kocyki czy czapki pomagają rodzicom godnie przywitać najmniejsze skarby i często je pożegnać. Niektóre czapeczki pasują idealnie na mały palec mojej ręki. W pierwszej chwili pomyślałam, że są jak opatrunki na pęknięte serca.

W ostatnich tygodniach otrzymaliśmy setki paczek z najmniejszymi ubrankami. Dzięki ich autorkom żadna mama nie będzie się martwić, że czegoś zabraknie jej ukochanemu dziecku. Rozmiar jest XXXS, ale miłość największa na świecie.

Dziękuję!

Tisa Żawrocka-Kwiatkowska





Tuli Luli

DOM CUDÓW

.....

Właśnie na oczach nas wszystkich powstaje **Tuli Luli** – nowy dom dla niemowląt. Dom utkany z marzeń, z dobrych myśli, z otwartych i bardzo hojnych serc.

.....

Jolanta Kałużna, dyrektor Tuli Luli oraz Joanna Leszczyńska

Dla przykładu Monik było siedem, Agnieszek dziewięć, Dominik pięć, a Jacków dwóch. Tak naprawdę trudno zliczyć bezinteresowne cegiełki osób.

Wchodząc tutaj, wiemy już, że marzenia się spełniają, cuda towarzyszą w codziennym życiu i wszystko jest możliwe! Dzięki zaangażowaniu wielu osób maluszki, które z różnych powodów nie trafią do rodzin biologicznych czy zastępczych, w Tuli Luli znajdują bezpieczną, kolorową i ciepłą przystań. Wystartowaliśmy pełną parą 1 lipca 2016 roku, a już mamy przepiękne pokoiki dla dzieci, zaprojektowane przez blogerkę Dagmarę Fajks. A w nich, stworzone pro bono przez 366 Concept - Design & Lifestyle, oryginalne łóżeczka z wyfrezowanymi napisami typu: „Jestem centrum wszechświata” czy „Poprzytulamy się?”, kanapy, komódki wypchane po brzegi nowiutkimi ubrankami, kocykami i rożkami. Na podłodze leżą piękne dywany, w oknach wiszą przecudne firany i zasłony, na ścianach oryginalne półeczki i obrazki. W każdym pokoiku są również projektory świetlne, nawilżacze powietrza, lampy do aromaterapii, leżaczki oraz przytulanki dla dzieci. Pokój do zabaw pomieścił kojec, kanapę, hamaki, huśtawki, mnóstwo zabawek, mat edukacyjnych, książeczek i zabawek sensorycznych. W korytarzu czekają przygotowane na spacer wózki. W szafach uginają się półki od kosmetyków, pieluch, poszewek oraz koczków. Łazienka czeka na pierwszą kąpiel i pierwszą przebraną pieluszkę maluszka. Ciekawe, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka? Pokój do spotkań rodzinnych (a w nim kredens, krzesółka, stolik) zaprasza przytulnym wnętrzem jak z innej epoki, jakby czas się

w nim zatrzymał i szeptał: posiedź tu, nie śpiesz się, pobaw się i poznaj mnie. Powoli powstaje sala doświadczania świata, SI i rehabilitacji, codziennie pojawiają się nowe sprzęty – materace, masażery, wałki, piłki, hamaki i bujaki. Dzień w dzień podjeżdżają pod Fundację firmy kurierskie i przywożą podarki z całej Polski m.in. z Warszawy, Poznania, Giżycka, Krakowa, a także z Anglii, Irlandii i Niemiec. Kuchnia pełna butelek antykolkowych już prawie pachnie ciepłym mlekiem i kaszkami, które podawane będą na talerzykach zakupionych przez Panią Wiołę. Ta cudowna istota przywiozła wiele sprzętów zakupionych i подарowanych przez stewardessy z Lotu. Pani Izabela dołożyła piękne porcelanowe kubki. I tak darom w Tuli Luli nie ma końca, dobroć nie ma granic! Każdy kąć i każda ściana w Tuli Luli ma w sobie coś wyjątkowego, coś danego z głębi ludzkiego serca, bezinteresownie... dla dzieci.

Ludzie, ludzie, i jeszcze raz serca

Tuli Luli jest kolorowe, piękne i profesjonalne dzięki wielu wspomniałym! Swoją wkład w ten cud mają: Aniołkowe Mamy, grupa biegaczy, Panie: Monika, Renata, Mariola, Agnieszka, Aleksandra, Beata, Wiktoria, Marta, Adrianna, Ewa, Joasia, Daria, Karolina, Iza, Ruth, Jolanta, Natalia, Ania, Alicja, Katarzyna, Justyna, Julita, Martyna, Klara, Magdalena, Kamila, Dorota, Małgorzata, Dominika, Barbara, Paulina, Weronika, Wanda, Lucyna,

Edyta, Maria, Sylwia, Lidia, Karolina, Olga, Agata, Irmina, Daria, Nati, Halina, Beata, Zofia, Bożena, Berenika, Ewelina, Urszula, Zuzanna, Kinga, Martyna, Renata, Marzena, Alicja, Zuzanna, Eliza, Aneta, Honorata, Paulina, Iwona, Jaśmina, Martyna, Julita, Angelika, Wiola oraz Panowie: Aleksander, Sebastian, Wiesław, Artur, Jacek, Radosław, Paweł, Tomasz, Konrad, Darek, Maciej oraz Rodzina „R”. Wymieniam pojedynczo imiona, ale osób było znacznie więcej, bo dla przykładu Monik było 7, Agnieszek 9, Dominik 5, a Jacków 2. Tak naprawdę trudno zliczyć bezinteresowne cegiełki osób. Wielkie ukłony dla WAS wszystkich! Zastępujcie na miano najwspanialszych istot we wszechświecie! Dziękujemy serdecznie także Pani Kasi, która czuwała nad wielką zbiorczą darów dla nas w Warszawie; Pani Tatianie, która, nie wahając się ani minuty, podarowała nam pralko-suszarkę, 4 monitory oddechu i 4 wentylatory, Pani Monice z siostrą i Panu Wiesławowi za 2 lampy bakteriobójcze; Panu Konradowi za ciepłe kołderki.

...i firmy (bo to też ludzie)

Serdeczności i pokłony należą się również firmom i organizacjom: Rossmann, Roomor, Benefit System (a w szczególności Karolinie Krzywieckiej za marzenie, które spełniła), Fundacji PZU, Babyono, Iga, Mikomax, Apteka Remedium, Adamed, Caritas, Bambooko, Pan Lis, Radosna Fabryka, Scandikids, Blacksis,



.....
**Tu będzie domowo,
miło, ciepło – zapewnia
Jolanta Kałużna,
dyrektorka ośrodka.
- I tak jak
w prawdziwym
domu, będziemy tulić
i lulać dzieci**
.....

Mumla, Letters of Mine, Cotton Ball Lights, Mus Mus, Pink No More, Coodo, Przytullale, Echa Leśne, My Mini Studio, Up! Warsaw! Tiku Tiku, Little Room, Wood'n'wool, Miss Pompon, Jol-lein Polska, Tender&Cute, Trala Studio, Lumio, In my Room, Zyzio, Póh, Dots My Love, Maamut, YOSOY, Name Me, Petit Decor Kids, Lullalove, Las i Niebo, Peticado, Halolalo, Filco-ve, Litte Lighs, Catleya, Gu Tworzy, Mini Metry, May Lily.

Jesteśmy również wdzięczni wszystkim wolontariuszom, którzy układają rzeczy, wnoszą i skręcają meble, porządkują, malują i świetnie się przy tym bawią. Atmosfera Tuli Luli jest już miła i ciepła, czekamy tylko na Dzieci. A rodziców chrzestnych jest aż troje! Joanna Skrzydlewska, Karolina Furman, Dariusz Klimczak.

Jolanta Kałużna,
dyrektorka Tuli Luli

Już niedługo z pierwszego piętra siedziby Fundacji Gajusz dobiegać będzie kwilenie i gaworzenie dzieci. 1 października zaczyna działalność Interwencyjny Ośrodek Preadopcyjny „Tuli Luli”. Na dwudziestu maluszków czekają piękne drewniane łóżeczka z pachnącą pościelą, a przede wszystkim ludzie, którzy będą chcieli im pomóc. To miejsce nie będzie przypominało „placówki”. Stąd drugi człon

.....

**Jest to pierwsze
i jedyne
takie miejsce
w województwie
łódzkim,
a trzecie w kraju
po województwie
śląskim
i mazowieckim.**

.....

nazwy: „Tuli Luli”. - Tu będzie domowo, miło, ciepło - zapewnia Jolanta Kałużna, dyrektorka ośrodka. - I tak jak w prawdziwym domu, będziemy tulić i lulać dzieci. Dzieci, które tu trafią, bardzo tego potrzebują. Ich rodzice z różnych powodów podjęli decyzję, że oddadzą je do adopcji. W „Tuli Luli”, obdarzone czułą opieką, będą czekać na nowych rodziców. Ośrodek we współpracy z instytucjami adopcyjnymi i wydziałem pieczy zastępczej łódzkiego MOPS zrobi wszystko, by dzieci znalazły dom. Oczywiście najlepiej byłoby, aby byli to rodzice biologiczni. Rodzice po wstępnym zrzeczeniu się praw do dziecka mogą jeszcze zmienić swoją decyzję. Mają na to sześć tygodni. - Jeśli się u nas pojawią, będziemy z nimi pracować, by podjęli się opieki nad dzieckiem - mówi Jolanta Kałużna. - Jednak z mojego doświadczenia wynika, że większość trwa przy wcześniejszym postanowieniu.

Kandydatów na rodziny adopcyjne w Łodzi, jak i całym kraju, jest dużo. Ale Jolanta Kałużna nie ma wątpliwości, że niemowlęta, które trafią do „Tuli Luli” nie będą w pełni zdrowe. To mogą być dzieci z FAS-em (alkoholowy zespół płodowy), zespołem Downa, dzieci matek, które brały dopalacze, to będą dzieci po porzuceniu dotknięte traumą wczesnodziecięcą. Czasami trudno jest znaleźć dla nich rodzinę adopcyjną. Wtedy trzeba szukać rodzin specjalistycznych zastępczych, albo zawodowych, otrzymujących od państwa wsparcie finansowe. - Zgodnie z przepisami będziemy mieć na to rok - mówi Jolanta Kałużna. - Jeśli do tego czasu nie znajdzie się rodzina adopcyjna lub zastępcza, ich docelowym miejscem pobytu może stać się rodzinny dom dziecka, placówka terapeutyczna lub dom pomocy społecznej.

W „Tuli Luli” dzieci będą otoczone specjalistyczną opieką lekarską, psychologiczną i pedagogiczną. Co trzy miesiące pochyli się nad nimi zespół ds. okresowej oceny sytuacji dziecka. Będą go tworzyć pracownicy ośrodka preadopcyjnego, kurator sądowy, pracownicy ośrodków adopcyjnych i MOPS-u. To oni podejmą decyzję m.in. w takich sprawach, jak czy jeszcze można dać szansę matce, czy jeszcze z nią trzeba pracować i w jaki sposób.

**Fundacja Gajusz
wygrała konkurs**

Jest to pierwsze i jedyne takie miejsce w województwie łódzkim, a trzecie w kraju po województwie śląskim i mazowieckim. Wcześniej opuszczone dzieci przez trzy miesiące mogły przebywać na oddziale preadopcyjnym w Matce Polce, a następnie w szpitalu im. Rydygiera, ale w 2012 roku zlikwidowano taki oddział w tym ostatnim szpitalu. Odtąd dzieci trafiały do Domu Małego Dziecka przy Drużynowej w Łodzi. Choć zgodnie z ustawą o wspieraniu pieczy zastępczej

od 2015 roku dzieci do lat siedmiu nie powinny trafiać do placówek, lecz do rodzin adopcyjnych i zastępczych lub takich interwencyjnych ośrodków, jaki ten, który założyła Fundacja Gajusz.

„Tuli Luli” to spełnienie moich marzeń - mówi Jolanta Kałużna, dyrektorka z 15-letnim stażem jako psycholog w Domu Małego Dziecka na Drużynowej, wiele lat związana z nieistniejącym już ośrodkiem adopcyjnym Lokomotywa, trener rodzin adopcyjnych. - Od 2012 roku nosiłam się z pomysłem takiego ośrodka. Pracując na Drużynowej widziałam, że z roku na rok porzuconych dzieci jest coraz więcej, a opiekunki, mimo najlepszych chęci, nie dają sobie już rady. Wraz z Krystyną Bartosik na prośbę Regionalnego Centrum Polityki Społecznej w Łodzi opracowałyśmy projekt takiego ośrodka, ale nie można było znaleźć budynku, który spełniałby wszystkie wymagania.

Podczas jednego ze szkoleń opowiedziała o tym Bognie Kędzierskiej, psychologowi z Fundacji Gajusz. I okazało się, że Fundacja wzięła realizację tego pomysłu pod swoje skrzydła. Było to możliwe dzięki temu, że wygrała konkurs na prowadzenie ośrodka preadopcyjnego, zorganizowany przez Urząd Marszałkowski w Łodzi. „Tuli Luli” będzie finansowany przez zarząd województwa. Niestety, 20 miejsc w naszym ośrodku nie zaspokoi potrzeb całego województwa - ubolewa Jolanta Kałużna. - W Domu Małego Dziecka na Drużynowej jest ponad 50 dzieci do pierwszego roku życia. Są tam dzieci z Łodzi, a nasz ośrodek ma przyjmować maluchy z całego regionu.

**Troskom wstęp
wzbroniony**

Z fundacyjnych środków sfinansowano adaptację pomieszczeń, a dzięki ogromnemu wsparciu ludzi z całego kraju, a także zagra-

nicy skompletowano większość wyposażenia „Tuli Luli”. Kiedy się czyta napisy wyfrezowane na drewnianych łóżeczkach „Wszelkim troskom wstęp wzbroniony”, „Tu jest pora na rozpieszczanie” albo „Kiedy dziecko się śmieje, śmieje się cały świat”, już robi się sympatycznie. Każde łóżeczko jest pod innym „zawołaniem”, bo każde dziecko jest wyjątkowe i tak będzie tu traktowane. – Łóżeczka zaprojektowała Agata Górka, moja współpracownica – mówi Maciej Cypryk, współwłaściciel firmy 366 Concept Design and Lifestyle. – Zarówno projekt, jak i nadzór nad wykonaniem, był gratis. Darem od firmy są też dwa fotele i cztery kołyski. Autorką wystroju pokoiów dzieci jest Dagmara Fajks, autorka bloga roomor.net, poświęconego wzornictwu dla dzieci, która w projektowaniu wykorzystuje swoje pedagogiczne wykształcenie. Dziełem Dagmary jest aranżacja wnętrz w „Pałacu” i kilka przepięknych pokoiów naszych podopiecznych w hospicjum domowym, ale w „Tuli Luli” pokazała maksimum swoich umiejętności. Skrzyknęła projektantów i właścicieli sklepów z całego kraju, którzy błyskawicznie włączyli się do akcji, najczęściej nieodpłatnie. Projektanci często oferowali unikalne rzeczy, wykonywane ręcznie, opłacając koszty przesyłki. Pani, która sama prowadzi firmę, uszyła 20 sarenek. W dziecięcych pokojach będą lampki w kształcie zwierzątek, zawisną kinkiety, girlandy, zawierają karuzele. Dagmara z właściwym sobie wyczuciem wyczarowała pastelowe wnętrza, które tworzą przytulną atmosferę. Kiedy o tym opowiada, w jej głosie słychać radość. Bo dzieci, które tu zamieszkają, zasługują na to, co najlepsze.

Joanna Leszczyńska



.....

Bo **dzieci**,
które tu
zamieszkają,
zasługują
na to, co
najlepsze.

.....





G A

KIEDY CZŁOWIEK STAJE SIĘ DOROSŁY?
TO NARASTA NIEPOSTRZEŻENIE,
(...) PODSTĘPNA SPRAWA.
NIC SIĘ NIE DA ZROBIĆ,
ZATRZYMAĆ.
COFNAĆ,
POPRAWIĆ.
A MOŻE WCALE
NIE TRZEBA?

Ola, *mama Gai*

J A



**Gaja dawniej
w obiektywie
T. Lcklera**



Gaja
z przyjacielem
przed studniówką

.....

**Mała, tłuściutka
kluseczka skończyła
18 lat, zdała maturę
i umówiła się na tatuaż!
(...) Zainteresowałam się
wzorem i kolorem (bardzo
ładne) i usłyszałam nowe
słowo: steampunk.**

.....

Kiedy człowiek staje się dorosły? To narasta niepostrzeżenie, jakby wlewało się po kryjomu do duszy i ciała już od chwili narodzin. Podstępna sprawa. Nic się nie da zrobić, zatrzymać. Cofnąć, żeby cokolwiek poprawić, też nie. A może wcale nie trzeba? Mała, tłuściutka kluseczka skończyła 18 lat, zdała maturę i umówiła się na tatuaż! Ja jestem inne pokolenie, kojarzy mi się to nie najlepiej, ale doceniłam, że dba o mój spokój i umiejętnie przygotowuje na spotkanie z jej NIEODWRACALNĄ DECYZJĄ. Na moje sarkanie wypaliła: – Przeczytałam kilka doktoratów na ten temat, dlaczego ludzie ozdabiają swoje ciało. Przemyślałam rzecz bardzo gruntownie i chodzi o to, że skoro nie miałam wpływu na to, jaka się urodzę i jak wyglądam, a wyglądam zdecydowanie inaczej niż inni, to chcę mieć na coś wpływ odnośnie własnego wyglądu. Cóż mogłam na to odpowiedzieć? Że nikt nie ma na to wpływu?



Gaja
steampunked

Widocznie nie każdemu wystarczy wizyta u fryzjera. Zainteresowałam się wzorem i kolorem (bardzo ładne) i usłyszałam nowe słowo: steampunk. Zawsze jakaś korzyść. Ten rok zapowiadał się groźnie. Trzecia klasa liceum, 18 urodziny, studniówka i matura. Uważam, że rodzice przechodzą zbyt wiele. Działając wspólnie z tatą Gai, zrobiliśmy dwie uroczystości. Obie z prezentami. Dorosłe dziecko było przeschczęśliwe. Ledwie złapaliśmy oddech, a już nowe szykowanie. Jestem mamą lękliwą i pełną obaw. Staram się chronić i roztrzącam stada parasoli. Bałam się, że obiecana suknia nie dotrze, spóźni się lub ktoś ją ukradnie. Przekonałam dorosłą córkę do wyszukania sukni zadowolającej, tak na wszelki wypadek. Przepiękna nowa suknia została kupiona zawczasu, a obiecana, ałtasowa, cała ręcznie szyta i ozdobiona trybikami zabytkowych zegarków dotarła na czas. Z Anglii. I teraz mamy dwie suknie marzeń. Przyjaciel również nie sprawił zawodu i bal studniówkowy udał się wspaniale.

Wszystko świetnie, ale MATURA.

Do języka polskiego przygotowywałam moją córkę sama. Wiecznie balansowałam na linie zwątpień. Jak nauczyć, ale nie przemęczyć? Kiedy do czegoś zapędzić, a kiedy odpuścić? Gaja krwawi z nosa, kiedy za dużo wszystkiego się piętrzy i stres narasta. Bałam się i byłam czujna. Przez cały rok krew nie poleciała ani

.....
**Przecież
powinam
wiedzieć,
że będzie dobrze.
Podobno wszystko
jest trudne, zanim
nie stanie się łatwe.
Łatwo
powiedzieć.**
.....

razu. Matury to maraton. 12 egzaminów, czasem po dwa dziennie. Spisałam je na wielkiej kartce i przy każdym wyjeździe Gai z domu na bój, wykreślałam na czerwono, żeby widziała, że lista się zmniejsza. Czas płynął, a lista topniała. I koniec tego nastąpił. A kartkę zalaminowałam na pamiątkę, żeby widziała, ile może dokonać. Ledwie trochę się rozluźniła, przyszła pora bać się wyników, bo to przecież decyduje o dalszych losach. Jako mama ratunkowa, już na tydzień przed terminem wznosiłam rusztowania i podpory psychiczne, bo każdy wie, że może być różnie, mimo wysiłków i starań. Jak tu uchronić moją kruchą istotkę przed rozczarowaniem? Żeby nie myślała, że zawiodła, nie sprostowała, rozczarowała, a wiem, że takie myśli krążą wokół jej głowy? I teraz siedzę pod tymi rusztowaniami i podporami, i nie wiem, po co tak wpadałam w czarnowidztwo. Przecież powinam wiedzieć, że będzie dobrze. Podobno wszystko jest trudne, zanim nie stanie się łatwe. Łatwo powiedzieć.

18 lat wcześniej

Pewnego dnia urodziła mi się pierwsza córeczka. Była tłuściutka, mięciutka, cała do kochania. Ważyła 3650 g. Bez rączek i nóżki. Jej pufki i ufne sapanie wynagradzały mi wszystko.

**Gaja
i Pierwsza Dama
Agata Duda**





**Gaja
z mamą**

Odpędziłam od siebie strach o przyszłość. Słuchałam swego serca i wierzyłam, że miłość do Gajki mnie poprowadzi. Przepędzałam ludzi, którzy mieli czarne serca i złe oczy. Jak można patrzeć niechętnie na taki cud? Wszędzie ją ze sobą zabierałam. Wzbudzała różne emocje i uczucia. Kiedy ktoś źle na nią spojrział i cała kurczyła się ze smutną minką, mówiłam: - Nie dawaj innym prawa do tego, żeby psuli twoją radość. Jeśli ktoś źle patrzy, to się broń. Wytknij język, zrób brzydką minę. Niech się komuś głupio zrobi i pójdzie w pięty. Tylko nie pluj. Pluć nie wolno. I chyba wyobrażała sobie to plucie, bo zawsze patrzyła z niedowierzaniem, a potem się uśmiechała i zapominała. Wcale nie było tego dużo. Rostała sobie i z wiekiem psotniała coraz bardziej. Ogłosiła pewnego dnia w szkole swoje credo: - Przecież nigdzie nie jest napisane, że niepełnosprawne dziecko musi być grzeczne. Urwała wtedy reflektor w wózku elektrycznym, bo zbyt szybko wchodziła w zakręt i zawadziła o drzwi. Wszystkie etapy szkolne minęły bezboleśnie. Zawsze byli z nami życzliwi i empatyczni ludzie. Oby każdy miał taką drogę. A teraz sobie po prostu dorasta. Postanowiłam nie przyjąć tego do wiadomości i już. No i niech mi ktoś zabroni.

Ola, mama Gai

PS

Gaja zdała maturę najlepiej w szkole, w nagrodę otrzymała laptop. Poza tym zna język chiński, angielski, niemiecki i rosyjski. I trochę łacinę, której uczyła się z moim Gajuszem. Nieskromnie dodam: a nie mówiłam? Gaju, jestem z Ciebie taka dumna! Poznałyśmy się, kiedy miałaś 18 miesięcy, po pięciu sekundach wiedziałam, że dasz radę. Ze wszystkim co sobie postanowisz.

Ciocia Tisa



Patac

OCZAMI WOLONTARIUSZKI

Marta Ostaszewska,
wolontariuszka

Na początku był chaos... Wielki strach, przerażenie, tuziny, a nawet miliony pytań i wątpliwości. „Przecież taka beksa, jak ja, obrażająca się ze łzami w oczach na swojego przyjaciela, który niechcący w środku nocy potrafił lisa, nie może przebywać w takim smutnym miejscu, jak hospicjum. Samo słowo HOSPICIUM wywołuje dreszcze. Tam wszystko dzieje się inaczej. Na pewno z powodu kilogramów smutku wylejesz litry łez! To nie dla Ciebie.” –myślałam. I owszem, pojawiły się łzy i to już po dwóch miesiącach. Wiecie z jakiego powodu? W Święta Bożego narodzenia odwiedzałam mieszkańców Pałacu codziennie. Właściwie to jedną mieszkankę – Calineczkę. Kiedy przyszedłam do niej trzeciego dnia świąt, stanęłam nad łóżeczkiem i powiedziałam... już sama nie pamiętam co, pewnie coś w stylu „Dzień Dobry! Ciocia przyszła!”, dziewczynka rozpoznała mój głos i uśmiechnęła się. Był to tak niesamowity uśmiech, że doprowadził mnie do wzruszenia. Ten niespełna sześćdziesięciocentymetrowy człowiek dał mi najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam i sprawił, że to właśnie te łzy zapamiętałam jako pierwsze wylane w hospicjum. Poprzednie wizyty w Pałacu dawały mi siłę, uskrzydlały mnie, ale to właśnie ta jedna chwila nauczyła mnie ich używać, pokazała, jak latać.

Oczywiście, że najpierw nie było łatwo. Nie miałam pojęcia, jak zajmować się książęcą rodziną, ponieważ nigdy dotąd nie miałam do

czynienia z tego typu (a raczej tego rozmiaru) arystokracją. Przy pierwszej wizycie na królewskim dworze Ciocia na etacie, zwana również oschle opiekunką lub po prostu nianią, przywozła mi wózek z małym księciem Mateuszkiem. Opowiedziała mi o chłopcu, ale nie do końca wiedziałam, co robić, więc opowiadałam mu bajki i pokazywałam przeróżne zabawki. Kiedy odkryłam, iż chłopca bawi szelest jednej z nich, zrozumiałam, że moją rolą w tej rezydencji będzie błaznowanie (w pozytywnym tego słowa znaczeniu).



Wkrótce potem poznałam Królową Walentynkę. Już na początku zostałam ostrzeżona, że to taka Królowa Lodu, której wszyscy muszą się słuchać, bo inaczej wszczynają ogromną awanturę. Okazało się, że w tym jakże bajkowym miejscu nawet Królowa Lodu się śmieje. Tym razem konkurs na Stańczyka XXI wieku wygrałam latającą po świetlicy dmuchaną, gumową rękawiczką! Udało się! Królestwo uratowane i uradowane!



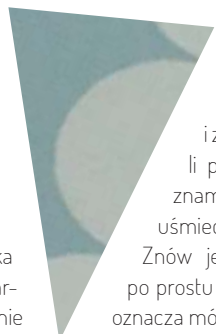
Jako kolejny cel obrałam sobie Króla Jakuba. Bardzo dużo czasu minęło, zanim Kuba mnie – DZIEWCZYNE – polubił. Musiałam zrobić mnóstwo głupich min, godzinami udawać odgłosy auta (wychodzi mi to już prawie tak dobrze jak wujkom, którzy pracują nad tym od dzieciństwa) i w końcu osiągnęłam życiowy sukces! Uśmiecha się do mnie, największą radość sprawiło mu rzucanie się trawą, kiedy przyszło lato. I wiecie co? Nauczyłam go grać w łapki! Nawet nie wiecie jak wiele satysfakcji daje podzielenie się z kimś tą umiejętnością!

W Gajuszu, jak w każdym Pałacu mieszka też kronikarz Napu. Jest jednym z najstarszych mieszkańców królestwa i choć nic nie mówi, to uważnie słucha i bacznie obserwuje.

je. Aż wstyd się przyznać, ale czasem ukradkiem donoszę mu o tym, co się dzieje w hrabstwie i poza jego murami. Wierzę, że mnie rozumie. Wierzę nawet, że każde jego mrugnienie okiem jest przemyślane i coś znaczy. Tylko nie do końca jeszcze odkryłam co. Ale razem z Napu dobrze się dogadujemy. Lubimy śmiać się z dziewczyn.

W Pałacu jest też komnata maluchów. Mieszka w niej Piotruś Pan i dwie księżniczki. Księżniczki – jak to księżniczki mają w zwyczaju – są bardzo delikatne. Na początku bardzo się bałam, że mogę zrobić im krzywdę, ale dostałam tajne wskazówki od najlepszej Pani Pielęgniarki. Teraz, kiedy już wiem co lubią, bardzo często je odwiedzam. Szczególnie, kiedy nie chce mi się już błaznować.

Piotruś Pan jest najbardziej bajkowym księciem. To prawdziwa gwiazda! Wielka! Największa! Słońce! Ciągłe się uśmiecha, gaworzy, uwielbia się przytulać. Druga Najlepsza Pani Pielęgniarka (w Gajuszu jest dużo Najlepszych Pań Pielęgniarek) pokazała mi, jak prawidłowo go nosić, tak żeby było zdrowo. Więc noszę go gdzie się da i kiedy się da – bo już umiem. A on się śmieje! A ja spełniam się w roli jego pazia, czy raczej dorożkarza.



Czasami rozmawiam też z dorosłymi. Słucham ich pytań o moją bajkową krainę, słucham, jak mówią zdanie, którego nie lubię „nie dałbym rady”. Wtedy na moment tak jak oni stają się w pełni dorośli i zaczynam się wahać, ale po chwili przypominam sobie, że przecież znam Piotrusia Pana! Patrzę na jego uśmiech i wszystko wraca do normy. Znow jestem dzieckiem, postanawiam po prostu BYĆ, co w wolnym tłumaczeniu oznacza mówić, kochać i przytulać. No i błaznować oczywiście!



Z dziennika
wolontariusza

Wakacje na zdro- wie

Małgorzata Kania



Przyznam, że niejednokrotnie łza wzruszenia kręciła się w moim oku, kiedy widziałam jak silne więzi łączą dzieci i ile szacunku i zrozumienia jest w tych małych istotkach, które bezwzględnie troszczą się o siebie nawzajem.

11 czerwca 2016 roku. Słoneczny, ciepły poranek... Podopieczni Gajusza, ich rodzice i rodzeństwa, lekarz, psychologowie, wolontariusze... Wszyscy z euforią rozpoczynamy wspaniałą podróż. Dla niektórych z nas to podróż życia. Dzięki Fundacji ING Dzieciom wyruszamy na południe Polski do Wisły. W autokarze nie możemy się nacieszyć sobą i okolicznościami w jakich dane jest nam się spotkać. Do tej pory był to głównie oddział onkologiczno-hematologiczny szpitala na Spornej. Teraz mamy przed sobą 2 tygodnie w Beskidzie Śląskim, a recepta na ten czas to „wspaniała przygoda”. Kiedy dojeżdżamy do Ośrodka Szkoleniowego ING Banku Śląskiego S.A. REGLE, wiemy już, że owa recepta zostanie w pełni zrealizowana.

Na tym wpisie notatki wolontariusza się kończą... Czemu? Oceńcie sami, czy był na to czas? Organizatorzy wyjazdu zaprosili nas na wspaniałe wycieczki po regionie. Zawsze towarzyszyła nam w tych wyprawach uśmiechnięta i serdeczna Pani Jola, która była naszym przewodnikiem oraz Pani Agnieszka, najcudowniejszy paparazzi, dzięki któremu mamy bardzo obszerną fotorelację z wyjazdu. Tak więc w towarzystwie wspaniałych aniołów z Fundacji ING Dzieciom gościliśmy w Chacie u Kawuloka w Istebnej,

Centrum Pasterskim w Koniakowie, Chlebowej chacie w Górkach Małych i Muzeum Beskidzkim w Wiśle, gdzie nasi podopieczni mogli się zapoznać z historią i tradycjami regionu. W Leśnym Parku Niespodzianek w Ustroniu dzieciaki karmiły sarny i daniela, uczestniczyły też w pokazie ptaków drapieżnych i sów. Niezapomniane wspomnienia zagwarantowała nam również wizyta w Teatrze Lalek Białaluka w Bielsko Białej, gdzie poza obejrzeniem spektaklu pt. „Kopciuszek”, mieliśmy okazję zwiedzić instytucję od zaplecza i poznać tajemnice teatru.





Lokalna ciuchcia „Martusia” zawiozła nas do Zamku Prezydenta RP w Wiśle oraz na skocznię Narciarską im. Adama Małyszka. Przy okazji mieliśmy okazję upajać się przepięknymi góorskimi krajobrazami.

W trakcie pobytu nie zabrakło też tak ważnej dla naszych podopiecznych rehabilitacji. W ośrodku dzieci ćwiczyły pod czujnym okiem Pana Tomka. Ale na tym nie koniec troski o dobrą kondycję uczestników wyjazdu. Dzieci z radością brały udział w hipoterapii i dogoterapii, a w czwartki do naszej dyspozycji był basen solankowy w Ustroniu. O przemęczone kregosłupy rodziców zadbała nasza wolontariuszka Dominika, która dwa razy dziennie organizowała zajęcia ruchowe w ośrodku i w terenie. Co więcej, nasze dusze i ciała dopieszczała grota solna, którą mogliśmy się cieszyć bez ograniczeń.



W wolnych chwilach wszyscy pozwalaliśmy sobie na małą rozpustę, delektując się z reguły pysznymi lodami i goframi. Oczywiście nie mogło zabraknąć warsztatów plastycznych, gier i zabaw, czytania książek, konkursów i biesiad przy ognisku organizowanych przez ekipę Gajusza.

Dużo by jeszcze pisać o minionych wakacjach w Wiśle, gdyż z biegiem czasu pojawia się coraz więcej refleksji. Ogólnie rzecz ujmując, ten wyjazd był wielką rewolucją w życiu naszych podopiecznych. Był również szansą na regenerację i szaleństwo, którego dzieci sobie nie odmawiały. Przyznam, że niejednokrotnie łza wzruszenia kręciła się w moim oku, kiedy widziałam jak silne więzi łączą dzieci i ile szacunku i zrozumienia jest w tych małych istotkach, które bezwzględnie troszczą się o siebie nawzajem. Wspólnie przeszły przez ciężką i długą drogę w jakże krótkim życiu. My musimy zrobić wszystko, żeby wesprzeć ich w odnalezieniu się w nowej, lepszej rzeczywistości.







Rodzeństwa *wychodzą* z cienia

.....

PRZEZ 14 DNI DZIECI
I ICH CZTEREJ OPIEKUNOWIE
(WOLONTARIUSZE
I PRACOWNICY FUNDACJI)
MIELI OKAZJĘ AKTYWNE
SPĘDZIĆ CZAS, NAWIĄZAĆ
NOWE ZNAJOMOŚCI
I PRZYJAŹNIE. NOWE,
BO W NASZYM PROJEKCIE
JEST CORAZ WIĘCEJ DZIECI.

Angelika Pazdyk
wolontariuszka



.....
**Dziękujemy wszystkim,
którzy angażowali się i angażują
nadal we wsparcie rodzeństw,
a tym samym pozwalają
im wyjść z cienia.**
.....



Przejażdżki na koniach, karmienie kucyków czy kóz okazało się niczym w porównaniu z dojeniem kozy, którą trzeba było najpierw złapać! .

Czwarty rok działań projektu „Rodzeństwa” miał swój finał w ośrodku wypoczynkowym Anpol w Sulejowie, gdzie odbyły się kolonie dla dzieci. Zarówno miejsce, jak i samo przedsięwzięcie były wyjątkowe, ponieważ dzieci z projektu po raz pierwszy pojechały na wakacje. Wymagało to dużego zaangażowania i wcześniejszych przygotowań, ale udało się! Również dzięki sponsorom. Przez 14 dni dzieci i ich czterech opiekunowie (wolontariusze i pracownicy Fundacji) mieli okazję aktywnie spędzić czas, nawiązać nowe znajomości i przyjaźnie. Nowe, bo w naszym projekcie jest coraz więcej dzieci.

Pogoda, niestety, nas nie rozpieszczała, ale nie daliśmy się nawałnicy, która przeszła nad Sulejowem. Ubrani w „Gajuszowe” kurtki chodziliśmy po lesie, trenowaliśmy swoje umiejętności do konkursu „Mam Talent”, graliśmy w piłkę nożną, a także rozwijaliśmy swoje talenty plastyczne. Byliśmy również na dwóch wycieczkach. Bardzo ciekawą okazała się wyprawa do gospodarstwa agroturystycznego, którego właściciele zaskoczyli nas przygotowanymi atrakcjami. Przejażdżki na koniach, karmienie kucyków czy kóz okazało się niczym w porównaniu z dojeniem kozy, którą trzeba było najpierw złapać! Wszyscy rzuciliśmy się w pogoń, ale dojenia podjęli się tylko odważni. Wśród nas znalazł się „mistrz dojenia kozy” – Arek, który bez problemu poradził sobie z zadaniem. Chcielibyśmy opisać smak ciepłego i świeżego mleka prosto od kóz. Obawiamy się jednak, że to niemożliwe, tego trzeba po prostu spróbować. Druga wycieczka to całonocny pobyt w Tomaszowie Mazowieckim i jego okolicach, czyli w Grocie Nadgórzyckiej,

Skansenie Rzeki Pilicy oraz nad Niebieskimi Źródłami. Wypoczynek w Sulejowie okazał się dużą atrakcją dla naszych podopiecznych, a nam pozwolił ich lepiej poznać.

Projekt „Rodzeństwa” to nie tylko letni wypoczynek, ale przede wszystkim cykliczne spotkania. Na naszej liście pojawiła się magiczna liczba 7, bo tyle spotkań odbyło się w roku szkolnym 2015/16. Spotkanie Wielkanocne, wyjście do Gralni – Gier bez prądu, zajęcia o bezpieczeństwie w sieci, Dzień Dziecka, wycieczka do ZOO Safari, wyjście do teatru i na kręgle, a na sam koniec wizyta w Hotelu Andel’s – to tylko część z atrakcji.

Niewątpliwym sukcesem jest odkrycie przez naszego pracownika socjalnego (Przemysława Padechowicza) talentu pływackiego u naszego podopiecznego Henryka, który cały rok doskonalił swoje umiejętności na basenie. Warto również wspomnieć o akcji związanej z I Komunią Świętą Wiktorii, która od kilku lat uczestniczy w projekcie i w tak ważnym momencie swojego życia jedną z wolontariuszek, Angelikę, zaprosiła na wspólne zakupy. Chodzenie od sklepu do sklepu w naprawdę upalny dzień okazało się męczące, ale atmosfera, jaka panowała podczas „babskich” zakupów, była niesamowita i mobilizująca.

W przypadku Wiktorii bardzo dobrym posunięciem okazał się udział dziewczynki w zajęciach hipoterapii. Do tej pory cicha i spokojna, otworzyła się na relacje z rówieśnikami i chętnie dzieli się swoimi wrażeniami. Wolontariuszka, która zna Wiktorię od dwóch lat, była zasko-

czona, jaką „gadulką” stała się ta mała, milcząca dziewczynka.

Wspominając cały rok, nie możemy zapomnieć także o Paulinie, której od początku trwania projektu Fundacja Gajusz finansuje treningi karate. Na swoim koncie Paulina zgromadziła już złote, srebrne i brązowe medale, a jej ostatnim osiągnięciem jest dostanie się do Kadry Młodzików. Jesteśmy dumni!

Nieodzownym elementem projektu są także korepetycje, z których korzystają wszyscy potrzebujący, a najbardziej ambitni dzięki nim sięgają po świadectwa z czerwonym paskiem, tak jak Nina, Kinga i Zuzia.

Gratulujemy ambicji i pracowitości, i mamy nadzieję, że za rok to grono się powiększy. W końcu projekt obejmuje ok. 40 dzieci, a każde z nich ma szansę, w każdego wierzymy, każde ma swoje mniejsze bądź większe osiągnięcia, których nie zdołamy zliczyć na jednej kartce A4.

Na koniec chcemy podziękować tym, bez których realizacja projektu nie byłaby możliwa, to oni dostrzegli jego potencjał i pomagają nam systematycznie: Ośrodek Badawczo-Produkcyjny Politechniki Łódzkiej ICHEM Sp. z o.o., Fundacja PwC, Fundacja Bankowa im. dr. M. Kantona, Fundacja PZU, Fundacja Lotto Milion Marzeń, Fundacja Banku Zachodniego WBK, Kulczyk Foundation, Benefis.

Dziękujemy wszystkim, którzy zaangażowali się i angażują nadal we wsparcie rodzeństw, a tym samym pozwalają im wyjść z cienia.



WIĘKSZOŚĆ OSÓB CHCE WIEDZIEĆ „JAK TO SIĘ ZACZĘŁO”. BARDZO STANDARDOWO. ZWYKŁA RODZINA. MAMA, TATA, DWÓCH SYNKÓW (SZYMON 4,5 I GRZEŚ 1,5 ROKU) I CÓRECZKA W DRODZE (5. MIESIĄC CIĄŻY).

Młodszy syn ciągle miał infekcje: gorączka, kaszel, katar, gorsze samopoczucie. Wciąż lądowaliśmy u pediatry. W pewnym momencie wizyty u lekarza stały się naszym rytuałem. Raz w tygodniu, po odprowadzeniu Szymona do przedszkola, szłam z Grzesiem do przychodni, żeby ponownie usłyszeć „osłuchowo czysto, nic się nie

po prostu zółty. Mąż chciał jechać na SOR, ale stwierdziłam, że poczekajmy, bo znów usłyszemy, że osłuchowo czysty. Może ma anemię, a przecież morfologii nikt mu w niedzielę nie zrobi. W poniedziałek rano pojechałam do przychodni. Odstaliśmy 2 godziny w kolejce. Cały ten czas synek przespał mi na rękach. Jak nie moje dziecko. Lekarka stwierdziła to, co podejrzewałam. „Osłuchowo czysty. Dam Pani skierowanie na morfologię, ale nie ma co robić, bo jak jest infekcja, to i tak nie wyjdzie dobra”. Dopiero jak zobaczyła te jego żółte uszy wyraźnie się przestraszyła. Kazała iść natychmiast na pobranie krwi i obiecała, że jak tylko będzie wynik to

razu transfuzja, potem druga i kolejna, bo wyniki zagrażały jego życiu. Na drugi dzień synek miał pobrany szpik. Nie było wątpliwości, że to białaczka. To była tragedia: małe dziecko w domu, drugie w szpitalu z nowotworem i ja z brzuchem ciężowym. Na początku był szok i czarna rozpacz. Po chwili jednak pojawiła się pełna mobilizacja. Zaciskamy zęby i walczymy o dzieciaka. Zresztą, czy mieliśmy jakiegokolwiek inne wyjście? Przez pierwsze dwa tygodnie leczenia oswoiliśmy się z nową codziennością. W domu tłumaczyliśmy Szymonkowi, że Grzesio ma chorobę krewkę. Że musi dostawać lekarstwa. Że przy tych lekarstwach nie będzie miał włosków.

W DOMU TŁUMACZYLIŚMY SZYMONKOWI, ŻE GRZESIO MA CHORĄ KREWKĘ. W SZPITALU NATOMIAST TRWAŁA CIĘŻKA WALKA O ŻYCIE GRZESIA.

dzieje, robić inhalacje na kaszel, podawać paracetamol na stany podgorączkowe”. Pojawiały się jednak siniaki w nietypowych miejscach. Na początku tłumaczyliśmy to tym, że przecież dopiero co nauczył się chodzić. Miesiąc wcześniej przeprowadziliśmy się do nowego mieszkania, którego jeszcze dobrze nie zna. Objęła się ościany i przewraca. Jednak, gdy siniaki zaczęły pojawiać się na brzuszku, pośladku czy twarzy, wzięliśmy na spytki Szymona. Czy nie uderzył brata? Może w zabawie? Może niechący? Może go zdenerwował? Którejś niedzieli, gdy Grześ znów gorączkował, z przerażeniem stwierdziłam, że ma „skórę topielca”. Za uszami był

zadzwni. Dwie godziny później znów byliśmy w przychodni. Pani doktor wypisując skierowanie do szpitala rzuciła tylko „pierwszy raz coś takiego widzę. Może błąd laboratorium. Cholera wie, może jakaś białaczka”.

Z tą informacją ruszyliśmy na Sporną. Na izbie przyjęć jeszcze nas uspokajali. Morfologię pobierano mu trzy razy. Pan, który mierzył saturację oświadczył, że „sprzęt go nie zbiera”. Zbierał. Grześ po prostu był w tak kiepskim stanie, choć nie było tego po nim na pierwszy rzut oka widać. I z „osłuchowo czysto” okazało się, że ma ciężkie zapalenie płuc. Na oddziale od

Że czasem będzie w domku, ale też dużo czasu spędzi w szpitalu. Że on będzie teraz często jeździł po przedszkolu do babci. W szpitalu natomiast trwała ciężka walka o życie Grzesia. Bo zapalenie płuc, które Grześ dostał na starcie, nie chciało ustąpić. Chemia też nie pomagała. Choć z perspektywy rodzica, najbardziej utrudniały nam życie wenflony. Z synkiem było na tyle źle, że nie chciano go poddać narkozie, żeby założyć Broviac (rodzaj drogi centralnej – przyp. red.), więc musiał mieć wenflony, które raz za razem się psuły. Codziennie musiał mieć nowe wkłucie. Każde założenie nowego wenflonu, to były co najmniej trzy próby. A to żyła pękła, a to nie

leciała krew i tak w kółko. Grześ był pokłuty jak sito. Po pierwszych dwóch tygodniach leczenia udało nam się wyjść na dwie noce do domu. Potem na jedną noc do szpitala i znów na jedną do domu. Wydawało się, że teraz już jakoś pójdzie, że będzie z górki. Wiedzieliśmy, że będzie ciężko, bo co chwila będziemy musieli na krócej lub dłużej stawiać się w szpitalu, ale jakoś przecież damy radę. Nikt nie przewidywał, że z powodu „dołka” (niskie poziomy przeciwciał) zostaniemy w izolatce najbliższe 103 dni.

Wyniki nijak nie chciały pójść w górę. W dodatku kontrola szpiku z 15. doby pokazała, że Grześ nie reaguje na leczenie tak, jakbyśmy tego chcieli. Wtedy dowiedzieliśmy się, że trafił do „grupy wysokiego ryzyka”. Jednak to nadal nie był koniec. W 30. dobie nadal nie było remisji. Wtedy też po raz pierwszy ustyszeliśmy, że nie jest to „zwykła” białaczka limfoblastyczna ani białaczka szpikowa. Wersji nazewnictwa w trakcie leczenia było kilka. Kiedy w końcu zapytałam lekarza, jaką on tak właściwie ma tę białaczkę, usłyszałam, że „nie spełnia kryteriów żadnej”. Czyli jest wyjątkowy. Jedyne w swoim rodzaju. Każde kolejne badanie szpiku potwierdzało, że nie jest dobrze. Do tego ponownie przyplątało się bardzo ciężkie zapalenie płuc. Wyniki Grześ miał fatalne, a odporności zero. Lekarze z OIOM-u przychodzili oglądać go minimum trzy razy dziennie. Synek wszystkie badania miał robione na swojej sali (łącznie z np. RTG), 24 godziny na dobę był podłączony pod tlen, 24 godziny na dobę miał sprawdzaną saturację i puls. Leków dostawał tyle, że prócz drogi centralnej (BROVIACA) miał jeszcze dwa wenflony, żeby mógł dostać wszystkie kroplówki. Krew miał toczoną średnio raz w tygodniu, płytki krwi co 2-3 dni. Chemii dostawał przez pewien okres kilka dziennie (bo nie zapominajmy, że nasz główny wróg był ciągle w ataku). Miał ciągłą gorączkę. Do tego doszło zakażenie BROVIACA, którego trzeba było natychmiast usunąć i założyć drogę tymczasową. Każdy lekarz, który z nami o tym

rozmawiał, kazał się nastawiać, że po narkozie może być potrzebny respirator, że synek nie da rady oddechow. że może wydarzyć się wszystko. Grześ kompletnie przestał korzystać ze swojego szpitalnego łóżeczka, więc spisał z nami na leżance dla rodziców. Około 60 cm leżanka, a na niej 15 kilogramowy Grześ (przytył po sterydach ponad 3 kg w miesiąc) podłączony pod tlen, pulsoksymetr i trzy kable z lekami

.....

JEDYNE
O CZYM
BYŁAM
W STANIE
MYŚLEĆ,
TO CZY
PIERWSZY
DZIEŃ
ŻYCIA
MOJEJ
CÓRKI
NIE BĘDZIE
OSTATNIM
DNIEM
SYNA.

.....

i mama w 9. miesiącu ciąży (co drugi dzień, bo zmienialiśmy się z mężem). Teraz to już się wydaje bardzo dużo zmartwień? To na dokładkę dodam, że na to wszystko nałożył się mój poród, który, najprawdopodobniej przez stres, nie chciał się zacząć (a w sumie to się zaczął i zatrzymał prawie w połowie). Więc, chciał nie chciał, kilka dni po terminie musiałam położyć się też do szpitala na wywołanie porodu. Grześ

w bardzo ciężkim stanie w jednym szpitalu, ja rodząca w drugim. W tym czasie jedna babcia była z Szymonkiem, druga z Grzesiem. Mąż pomiędzy dwoma szpitalami, domem i pracą. A ja jedyne o czym byłam w stanie myśleć, to to czy pierwszy dzień życia mojej córki nie będzie ostatnim dniem syna... Cały poród spędziłam z komórką w dłoni, w stałym kontakcie ze Sporną. Na szczęście fizycznie zniostałam go super. Gdyby nie dziecko, to nie zauważyłabym, że rodziłam. Jednak emocjonalnie, to był horror. Po porodzie zamiast zapytać jak dziecko, to krzyczałam, żeby łapali krew pępowinową. Liczyliśmy, że będzie ona zgodna z krwią Grzesia i umożliwi przeszczep, który ma uratować nasze dziecko. Niestety, nasze dzieci nie są na tyle zgodne, żeby mogli być dla siebie dawcami, więc pozostał nam dawca niespokrewniony (który, jak się kilka dni wcześniej okazało, na szczęście był już zarejestrowany w bazie dawców).

Żadna kobieta nie chce wrócić ze szpitala po urodzeniu swojego trzeciego dziecka i spędzić pierwszych dwóch dni sam na sam tylko z nim. Jedna wielka pustka. Powinno być ich troje, a jest przy mnie tylko Agatka. Co gorsza, stan Grzesia wcale się nie poprawiał, pomimo iż w białaczkę wreszcie osiągnęliśmy remisję. Cztery dni po porodzie byłam już u niego w szpitalu. Agatce odciągałam mleko, zostawiałam ją z moją siostrą i jechałam do szpitala pobyc z Grzesiem. Ustaliliśmy grafik, kto kiedy zajmując się którym dzieckiem. Kto gdzie śpi. Kto odbiera Szymona. Powoli, bardzo powoli Grześ zaczął pokonywać zapalenie płuc. Obyło się bez respiratora, OIOMUu i śpiączki. Tylko tlen bardzo długo z nim był. Zaczęliśmy wychodzić nawet na spacer do przyszpitalnego parku. I gdy wszystko już zaczynało wychodzić na prostą, kiedy już mieliśmy wizję wyjścia do domu, znów pojawiła się gorączka i CRP skaczące prawie do 400 (norma do 5). Był to skutek uboczny chemioterapii. Grześ reagował na leki tak silnie, że chemię mu wstrzymano. Gdy tylko wyniki

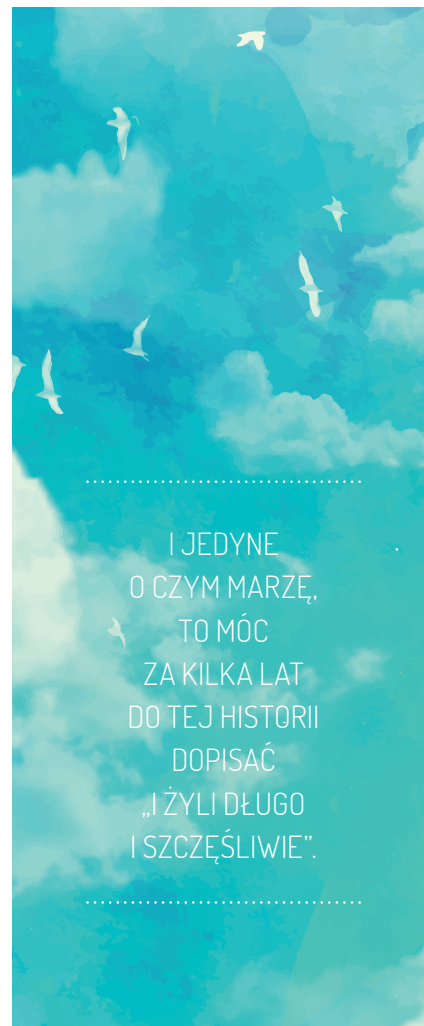
W NASZEJ WALCE WSPIERA NAS BARDZO DUŻO OSÓB I ORGANIZACJI. PODCZAS POBYTU W SZPITALU „ZALICZYLIŚMY” NA ODDZIALE DZIEŃ MATKI, DZIEŃ DZIECKA, DZIEŃ CZEKOLADY I POKAZ BANIEK MYDLANYCH (ZDECYDOWANIE ULUBIONA ATRAKCJA GRZESIA).
REGULARNIE PRZYCHODZILI TEŻ DO NAS WOLONTARIUSZE.

ciut się unormowały na lekach podtrzymujących remisję, po 103 dniach w szpitalu, wypisano nas do domu, gdzie mieliśmy oczekiwać na przeszczep szpiku. Dom Grzesiowi służył. Wszystkim nam służył. Dopiero po powrocie do domu zdaliśmy sobie sprawę, jak bardzo źle z nami było. Dla mnie najgorszy był moment, kiedy uświadomiłam sobie, że w sumie byłam już pogodzona z najgorszym. Walczyłam, ale czy wierzyłam, że to się uda? Raczej chciałam w to wierzyć. A przecież tak nie można. Bo kto, jak nie ja, będzie w niego wierzył? Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą. Do domu zawitała normalność. Dzieci się wreszcie poznały. Wyniki ładnie się trzymały (raz w tygodniu jeździliśmy na kontrolę). Nie przypałała się żadna infekcja. Remisja w szpiku też się utrzymała, więc po miesiącu ładowania akumulatorów przyjechaliśmy na kolejną bitwę. Szymon został w Łodzi z babciami, a my z Agatką i Grzesiem (Agatka jest za mała, żeby zostać na tak długi czas, a Szymona zabrać nie mogliśmy, bo nie poradziłibyśmy sobie we dwójkę, mając ich wszystkich tutaj. Nawet ciepłego obiadu nie miałby kto tu zrobić.

W naszej walce wspiera nas bardzo dużo osób i organizacji. Podczas tego długiego pobytu w szpitalu „zaliczyliśmy” na oddziale Dzień Matki, Dzień Dziecka, Dzień Czekolady i pokaz baniek mydlanych (zdecydowanie ulubiona atrakcja Grzesia). Regularnie przychodzili też do nas wolontariusze. Czasem pobawić się z Grzesiem, a jak było z nim tak źle, że nawet bawić się nie był w stanie, to tylko po to, żeby pogadać

ze mną. Nawet w przygotowywaniu wyprawki na przeszczep pomogła nam Fundacja Gajusz, a od firmy Cornette dostaliśmy zapas pizamek. Na oddziale było też mnóstwo zabawek i sprzętów ufundowanych przez darczyńców. Nawet nie chcę myśleć, o ile ciężżej byłoby nam przez to przejść, gdyby nie pomoc innych. Nie mówiąc o tym, na jakich wspaniących lekarzy i pielęgniarki trafiliśmy na Spornej. To ludzie oddani dzieciakom całym sercem, poświęcający niejednokrotnie swój prywatny czas i walczący o nasze dzieci jak o swoje własne. Jesteśmy im wszystkim bardzo wdzięczni, bo robią naprawdę kawał dobrej i często niedocenianej roboty.

Niedawno wyruszyliśmy do Ponadregionalnego Centrum Onkologii Dziecięcej „Przylądek Nadziei” we Wrocławiu na przeszczep szpiku. Aktualnie Grześ poddawany jest tzw. megachemii. Przeszczep ma mieć za niecały tydzień. W nocy jest z tatą, ja z Agatką w hotelu szpitalnym dla rodziców. W dzień się zmieniamy w zależności od potrzeb. Za miesiąc Grześ ma drugie urodziny. Data, której złapałam się na początku leczenia. „Byle do jego urodzin”, „Czy będzie jeszcze z nami na swoje urodziny?”. Już nie rozpatruję czarnego scenariusza, tylko zaczynam rozglądać się za tortem z Maszą i Niedźwiedziem. I chociaż te urodziny najprawdopodobniej jeszcze spędzi na oddziale poprzszczepowym, to i tak to będą dla mnie jego najważniejsze urodziny. Bo „potem to już z górki”. I jedyne o czym marzę, to móc za kilka lat do tej historii dopisać „i żyli długo i szczęśliwie”.



TWÓJ 1% ZMIENIA LOS DZIECI

Dziękujemy Państwu za przekazanie 1% podatku podopiecznym Fundacji Gajusz.

1 300 000 PLN

Ta kwota pozwoli zakupić leki, zorganizować konsultacje medyczne i pomoc psychologiczną dla blisko 500 dzieci, których nie obejmują kontrakty z NFZ i urzędami. 1% zmienia los dzieci każdego dnia. Spójrzcie na liczby.

Oto liczba dzieci, które w najbliższym roku otrzymają pomoc dzięki 1%, w stosunku do pełnej liczby potrzebujących.

HOSPICJUM
PERINATALNE
30/30
(100%)



HOSPICJUM
STACJONARNE
20/80
(25%)



POMOC
PSYCHOLOGICZNA
NA ODDZIALE
ONKOLOGICZNYM
400/400
(100%)



HOSPICJUM
DOMOWE
30/110
(27%)

IOP
TULI LULI
10/100
(10%)





Kancelaria

Fortak&Karasiński

fandk.com.pl



Kancelaria Prorodzinna

Legal Group

legallgroup.pl



Centrum Medyczne

Szpital Świętej Rodziny

swietarodzina.com.pl



Blog Dekoratorski

ROOMOR

roomor.blogspot.com

Kiedyś wydawało nam się, że chore dzieci i fundacja mają prawa. Dziś wiemy, że w sprawach trudnych najbardziej potrzebujemy PRAWNIKÓW, bo przepisy nie zawsze są jasne, często się zmieniają, bywa, że są przeciwko najślabszym.

Dlatego dziękujemy kancelarii Fortak&Karasiński za nieodpłatną pomoc prawną.

Łódź, ul. Gdańska 77a/3
tel.: 42 676 90 20
e-mail: biuro@fandk.com.pl

Agnieszka Piwek jest radcą prawnym, który wspiera naszą fundację. Jest profesjonalistką, ale przede wszystkim dobrą, wrażliwą osobą. Pomaga nam, ponieważ wie jak trudno jest poradzić z prawem, które nie zawsze chroni, nie wszystko porządkuje. Dzięki niej fundacja Gajusz wkracza w pełnoletniość bezpiecznie. Dziękujemy!!

Łódź, ul. Piotrkowska 211
tel.: 42 636 53 99
e-mail: office@legallgroup.pl

Centrum Medyczne Szpital Świętej Rodziny to nowoczesne, wielospecjalistyczne centrum medyczne. Zapewnia swoim pacjentom łatwą dostępność do lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej, lekarzy specjalistów i szerokiej bazy diagnostycznej, możliwość wcześniejszej rezerwacji i planowania wizyt oraz dogodny dojazd w centrum miasta.

Najwyższa jakość świadczonych usług, bezpłatne świadczenia w ramach kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia.

Dziękujemy za nieodpłatne badania z zakresu medycyny pracy dla naszych wolontariuszy.

Roomor to blog dekoratorski. To dzięki jego autorkom Pałac jest taki piękny. Polecamy właśnie tę dziewczynę, czyli Dagmarę i Olę, ponieważ:

- Design dla dzieci to ich pasja!
- Podchodzą do każdego projektu indywidualnie. Chętnie podzielą się z Tobą swoimi pomysłami :)
 - Lubią wyzwania!
 - Robią fajne zdjęcia ;)
- A przede wszystkim zwracają uwagę na potrzeby małych lokatorów i możliwości ich rodziców!

Dagmara Fajks
+48 501 340 714





Dziękujemy firmom:

Fundacja Form Art

--- form.art.pl ---

za kolorowe wygłupy podczas Dnia Dziecka w Pałacu.

Będzie Słodko Aleksandra Bogusiak

--- bedzieslodko.net ---

za piernikowe warsztaty podczas Dni Dziecka w szpitalu i dla rodzeństwa podopiecznych hospicjum.

Kino Helios

--- helios.pl ---

za coroczne wsparcie Dnia Dziecka w szpitalu przy ul. Spornej w Łodzi.

Zaczarowany Ołówek

--- zaczarowany-olowek.com ---

za coroczne wsparcie Dnia Dziecka w szpitalu przy ul. Spornej w Łodzi.

Fundacja Nasza Przyszłość

--- fnp.pl ---

za prezenty na Dzień Dziecka dla małych pacjentów z onkologii oraz wrażliwość na nasze potrzeby.

DHL

--- dhl.com.pl ---

za coroczne paczki z prezentami dla małych pacjentów z onkologii.

Dobra Kreacja Katarzyna Salata

--- dobrakreacja.pl ---

za brafittingowe warsztaty dla hospicyjnych Mam w dniu ich święta.

Wyższa Szkoła Biznesu i Nauk o Zdrowiu w Łodzi

--- medyk.edu.pl ---

za coroczne wspieranie organizacji Dnia Mamy.

Fasterlink

--- suchylod.biz ---

za zaskakujące promocje na atrakcje dla dzieciaków z okazji ich święta.

A-team Event

--- ateam-event.pl ---

za wielkie atrakcje dla dzieciaków podczas Dni Dziecka.

Moje Bambino

--- mojebambino.pl ---

za coroczne wsparcie warsztatów plastycznych podczas Dni Dziecka.

Łódzka Fabryka Lodów

za osłodzenie Dnia Dziecka w szpitalu przy ul. Spornej w Łodzi.

Ameor Tobacco

--- amcor.com ---

za zaproszenie na wspaniały Dzień Dziecka w Planetarium.

Centrum Sportowo- Rekreacyjne Zbyszko

--- centrumzbyszko.com.pl ---

za pomoc w organizacji Dnia Dziecka dla rodzeństw i naszych podopiecznych.

Różowe okulary

--- rozowe.com.pl ---

za warsztaty robienia mydełek dla rodzeństw naszych podopiecznych.

Benefit Systems

--- benefitsystems.pl ---

za wsparcie finansowe budowy Tuli Luli i wakacji dzieci z projektu dla rodzeństw.

OnEvents

--- fb.com/oneventsrozalski/ ---

za niezapomniane przeżycia w kinie połowym w szpitalu przy Spornej oraz wsparcie organizacji fundacyjnych imprez dla dzieci.

Sintel Multimedia

--- sintel.pl ---

za wsparcie techniczne przy organizacji kina połowego w szpitalu przy ul. Spornej w Łodzi.

Pałac Ksawerów

--- palackswawerow.pl ---

za wsparcie techniczne przy organizacji kina połowego w szpitalu przy ul. Spornej w Łodzi.

Hippocampus

--- rybna7.pl ---

za czarodziejski pokaz baniek mydlanych.

Bicycle.pl

za zaskakujące przedstawienie w szpitalu przy ul. Spornej w Łodzi.

UMED z Sereem

--- fb.com/UMED.serce ---

za organizację przedstawienia bicyklowego w szpitalu przy ul. Spornej w Łodzi.

Cornette

--- cornette.pl ---

za pizamki na przeszczepie i prezenty na Dzień Dziecka.

RD Bud

--- rdbud.com ---

za środki finansowe na koszulki dla sportowców na Onko-Olimpiadę.

TME

--- tme.eu ---

za comiesięczne wsparcie finansowe, dzięki któremu dojeżdżamy do pacjentów w hospicjum domowym.

Coats

--- coats.pl ---

za opłacenie faktur za leki dla dzieci.

Dom Bałtycki

--- dombaltycki.pl ---

za dwa tygodnie cudownych wakacji dla rodziny z hospicjum domowego.

Fundacja Banku Zachodniego WBK im. Stefana Bryły

--- fundacja.bzwbk.pl ---

za finansowe wsparcie projektu dla rodzeństw.

.....
Rossmann

--- rossmann.pl ---

za nieustanne wsparcie rzeczowe dla Hospicjów i Tuli Luli.

.....
Milkpol

--- milkpol.com.pl ---

za comiesięczne wsparcie finansowe.

.....
Fameg

--- fameg.pl ---

za cudowny rabat udzielony na zakup mebli dla Tuli Luli.

.....
Takeda

--- takeda.com.pl ---

pracownikom firmy za wsparcie finansowe.

.....
Fundacja Spelnionych Marzeń

--- spelnionemarzenia.org.pl ---

za zaproszenie na Onko-Olimpiadę 2016.

.....
Fundacja PGE Energia z serca

--- gkpge.pl/fundacja-pge ---

za darowiznę na leki, sprzęt jednorazowy i żywnie przemysłowe.

.....
P.P.H.U. Ewa Baranik

--- ewaklucze.pl ---

za pomoc rzeczową dla Tuli Luli oraz piżamy i ubrania dla dzieci z Pałacu.

.....
Syntex

--- syntex.pl ---

za rajstopy i skarpety dla naszych podopiecznych.

.....
Fundacja Banku Pekao imienia dr. Mariana Kantona

--- pekao.com.pl/o_banku/odpowiedzialnosc_fundacja_kantona ---

za wsparcie finansowe wyjazdu wakacyjnego rodzeństw naszych podopiecznych.

.....
Łódzka Izba Przemysłowo-Handlowa

--- izba.lodz.pl ---

za wsparcie finansowe.

.....
Inwemer System

--- inwemer.pl ---

za wsparcie finansowe.

.....
Leanhill

--- leanhill.com ---

za wsparcie finansowe.

.....
Zakład Konfekcji Dziecięcej Pinokio

--- pinokio.net.pl ---

za pomoc rzeczową.

.....
Camphora Studio

--- sklep.camphora.pl ---

za pomoc rzeczową.

.....
Agencja Pracy Select

--- select-hr.pl ---

za wsparcie finansowe.

.....
Ventria

--- ventria.pl ---

za przekazanie i montaż klimatyzatora u Patryka.

.....
Adamed Consumer Healthcare

--- adamed.com.pl ---

za kosmetyki pielęgnacyjne do Tuli Luli.

.....
Emo-Farm

--- emo-farm.pl ---

za stałe wsparcie finansowe.

.....
Caritas Archidiecezji Łódzkiej

--- caritas.lodz.pl ---

za ubranka niemowlęce, zabawki i sprzęt do Tuli Luli.

.....
Rossmann

--- rossmann.pl ---

za finansowe wsparcie organizacji zajęć przedszkolnych na VII Oddziale Szpitala przy ul. Spornej w Łodzi.

.....
Fundacja Atlas

--- atlas.com.pl ---

za finansowe wsparcie wyposażenia Tuli Luli.

.....
Super-Pharm Poland

--- superpharm.pl ---

za 7 tysięcy opakowań pieluch do Tuli Luli i Pałacu.

.....
Jeronimo Martins Polska

--- biedronka.pl ---

za stałe rzeczowe wsparcie naszych działań.

.....
Ośrodek Wypoczynkowy Anpol

--- anpol-pt.com.pl ---

za wakacyjną gościnę rodzeństw naszych podopiecznych.

.....
Fundacja Aby żyć

--- abyzyc.pl ---

za finansowe wsparcie.

.....
Salon Little Room

--- LittleRoom.pl ---

za bardzo dużą zniżkę na zakup tapet i dywanów do Tuli Luli.

.....
Fitness-fun

--- fitness-fun.pl ---

za lekcje pływania.

.....
PwC

--- pwc.pl ---

za audyt bardzo, bardzo ważnego projektu.

.....
ICHEM Ośrodek Badawczo-Produkcyjny Politechniki Łódzkiej

--- ichem.com.pl ---

za finansowe wsparcie projektu dla rodzeństw, stałą obecność, wrażliwość na potrzeby dzieci i szybkie reagowanie.

.....
Simba Toys Polska

--- simba.com.pl ---

za stałe wsparcie.

.....
Kino Bodo

--- kinobodo.pl ---

za stałe wsparcie naszych działań i gościnę.

.....
**Centrum Medyczne
Świętej Rodziny**

--- swietarodzina.com.pl ---

za nieodpłatne badania
z zakresu medycyny pracy dla
naszych wolontariuszy.

.....
**Wydawnictwo
Albatros,
Wydawnictwo
Znak,
Rossmann,
Delia Cosmetics,
Pollena Ewa,
Dr Irena Eris**

za prezenty dla Mam naszych
podopiecznych z okazji ich święta.

.....
**TOK Producent
odzieży damskiej**

--- tok.net.pl, [Astinex.wawa.
astinex.com.pl](http://Astinex.wawa.astinex.com.pl) ---

za odzież dla Mam naszych
podopiecznych z okazji ich święta.

.....
Lilla House

--- lillahouse.pl ---

za niezapomniany wyjazd wakacyjny
dla naszej podopiecznej.

.....
Moje Bambino

--- mojebambino.pl ---

za wyposażenie Tulii Luli w materace.

.....
Empik

--- empik.com ---

za darowiznę dla Tulii Luli.

.....
Whisbear

za wsparcie finansowe Tulii Luli.

oraz osobom prywatnym:

.....
Katarzynie Ayuk

za uśmiech i dobrą energię, które
wniosła na Dzień Mamy w hospicjum.

.....
Marii Makowskiej

za masaże podczas celebrowania
Dnia Mamy w Pałacu.

.....
**Urszuli Olejniczak,
Joannie Turck
i Katarzynie
Lewandowskiej**

za fryzury wykonane podczas
celebrowania Dnia Mamy w Pałacu.

.....
**Alicji Lewandowskiej,
Sylvii Józwiak,
Beacie Człapińskiej,
Ewie Kapuśniak,
Izabeli Zagórskiej**

za makijaże wykonane podczas
celebrowania Dnia Mamy w Pałacu.

.....
**Joannie Guzik
i Ewie Wieczorkowskiej**

za wszystkie wasze pomysły
i wydarzenia organizowane
dla dzieciaków.

.....
Agnieszce Bohdanowicz

za cudowne i ciepłe zdjęcia
naszych podopiecznych.

.....
Pawłowi Majakowi

za opiekę psychologiczną
w trakcie wyjazdu do Wisły.

.....
dr Bognie Kędzierskiej

za koordynację wydarzeń oraz opiekę
psychologiczną w trakcie wyjazdu do
Wisły podopiecznych onkologicznych.

.....
**dr Małgorzacie
Stolarskiej**

za opiekę medyczną nad pacjentami
w trakcie wyjazdu do Wisły.

.....
Marcie Jankowskiej

za opiekę medyczną nad pacjentami
w trakcie wyjazdu do Wisły.

.....
Małgorzacie Kani

za opiekę nad podopiecznymi
oraz koordynację działań
arteterapeutycznych w trakcie
wyjazdu do Wisły.

.....
**Monice Blaszczyk,
Hannie Matusiak,
Annie Michalskiej,
Annie Sobór,
Joannie Śniegowskiej
oraz Dominice Waleczak**

za opiekę nad podopiecznymi
w trakcie wyjazdu do Wisły.

.....
**Markowi
Wysoczyńskiemu**

za Uśmiechy w szpitalu na
ul. Spornej w Łodzi.

.....
**Rodzinie
Furman**

za regularne finansowe
wsparcie Tulii Luli.

.....
**Elżbiecie
Żórawskiej,
Łukaszowi
Koprowskiemu
i Piotrowi
Wyszogrodzkiemu
(PwC)**

za stałe wsparcie nie tylko duchowe.

.....
Karolinie Dacko

--- momenti.pl ---

za Dzienniki dla naszych
małych podopiecznych.

.....
**Annie
Januskiewicz**

--- eslabon.pl ---

za mnóstwo dobrej energii
zamienionej w najwartościowsze
dary dla naszych dzieci.

.....
Panu Igorowi

za zakup pralki dla Tulii Luli
i błyskawiczną reakcję na
każdą naszą prośbę.

.....
Aneście Jurewicz

--- anetajurewicz.pl ---

za przeprowadzenie
szkolenia dla wolontariuszy
„Warsztaty kreatywności”.

.....
Wolontariuszom PZU

za organizację Dnia Dziecka
dla rodzeństw.

.....
Markowi Kudlaciowski

za wsparcie finansowe.

.....
**Krystianowi
Dobrzańskiemu**

za poprowadzenie imprezy
z okazji Dnia Dziecka w szpitalu
przy ul. Spornej w Łodzi.

.....
**Monice
Wesolowskiej-
Obszyńskiej**

za dbanie o fryzury
podopiecznych w Pałacu.

Katarzynie Podruckiej

za wielkie serce i zorganizowanie zbiórki darów dla Tuli Luli.

Wolontariuszom

za realizację projektu dla rodzeństw dzieci chorych, codzienne towarzyszenie małym mieszkańcom Pałacu i hospicjum domowego, warsztaty plastyczne i fotograficzne na oddziałach onkohematologii, działania fundraisingowe oraz każdą pracę, która sprawia, że działania Fundacji są łatwiejsze.

Wioli Skobieńskiej

za skuteczne działania i wsparcie w piękne wyposażenie Tuli Luli.

Monice Gozdowiak i jej przyjaciółom: Joanna i Grzegorz Auguścińscy, Joanna i Jarosław Duniec, Magda i Tomek Dworniak, Marzena i Tomek Bąkowscy, Marta Owczarz, Natalia Sędzińska, Barbara i Janusz Ilscy, Teresa i Wiesław Dworniak, Grzegorz Górnik, Ewa Iłska, Anna Berent, Kamila Giedwidz, Agnieszka i Grzegorz Menes, Agata i Marcin Ziomek, Elżbieta Kałużyńska, Emila Siemioniak oraz Jolanta Kaczmarek wraz z zaprzyjaźnioną grupą z Niemiec

za zorganizowanie zbiórki finansowej i zaangażowanie w zarządzanie Tuli Luli.

Pawłowi Graczykowi

za energiczną pomoc.

Tatianie Janiszewskiej

za niezawodność i wyposażenie Tuli Luli w sprzęt gospodarstwa domowego i monitory oddechu.

Tomaszowi Cienkusowi oraz Fundacji PZU

za pomysł oraz sfinansowanie i urządzenie sali integracji sensorycznej i doświadczania świata w Tuli Luli.

Lukaszowi Dudkowi

za profesjonalizm i błyskawiczną reakcję na nasze nowe pomysły.

Tomaszowi Bara

za energetyczny projekt zasilania rezerwowego.



Zajrzyj na:

gajusz.org.pl/dla-pomagajacych/nasi-darczyncy/

Poznaj naszych Darczyńców i zostań jednym z nich!

Nr rachunku odbiorcy	80 1240 1545 1111 0010 6257 1028
Nr rachunku odbiorcy cd.	
Odbiorca:	Fundacja GAJUSZ, ul. Dąbrowskiego 87, 93-271 Łódź
Kwota:	
Zleceniodawca:	
Tytułem:	Darowizna na rzecz Fundacji Gajusz. OPP K./09/16

POWOD / POKWOTOWANIE DLA ODBIORCY/NADAWCY



Oplata:

Nazwa odbiorcy	Fundacja GAJUSZ, ul. Dąbrowskiego 87, 93-271 Łódź
Nazwa odbiorcy cd.	
Nr rachunku odbiorcy	80 1240 1545 1111 0010 6257 1028
Nr rachunku odbiorcy cd.	
W P * waluta PLN	
Nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpiata)	
Nazwa zleceniodawcy	
Nazwa zleceniodawcy cd.	
Tytułem	Darowizna na rzecz Fundacji Gajusz. OPP K./09/16
Tytułem cd.	

odcinek dla banku / poczty

Oplata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

POMÓŻ BARTKOWI

Bartek poznawał świat i rozwijał się jak każde inne zdrowe dziecko, do dnia w którym została mu podana tzw. szczepionka zintegrowana. Uwielbiał spacerować po lesie, udawał, że poluje, zbierał z mamą grzyby, jagody. Bawił się z psem, kotem, kogutem. Dużo czasu spędzał na podwórku...

Zgodnie z kalendarzem szczepień po 5. urodzinach został zaszczepiony. Wkrótce Bartek zaczął gorączkować. Temperatura rosła szybko: 37,6 stopni, przy następnym pomiarze – już 40,9.

Bartek przeszedł zapalenie mózgu. Ma padaczkę objawową z napadami ogniskowymi odpornymi

na wszelkie leczenie. Od 6 roku życia jest pod opieką hospicjum domowego Fundacji Gajusz. Już nie może sam poznawać świata – każdego dnia Bartek ma kilkanaście albo nawet kilkadziesiąt napadów padaczkowych, uniemożliwiających rehabilitację i powodujących, że jego rodzina żyje w ciągłym strachu o jego życie.

Bartek skończył już 12 lat i nie ma w Polsce programu, który pozwoliłby na sfinansowanie zabiegów z NFZ. Jediną nadzieją Bartka jest sfinansowanie zabiegu podania komórek macierzystych ze środków prywatnych, co przekracza możliwości jego rodziny, ich łączny koszt to 82 tys. złotych.

Prosimy Was o dalszą pomoc, bo terapia działa. Teraz najważniejszą zależy od pieniędzy. Pomóż Bartkowi, proszę, bo on tak bardzo chce żyć, bawić się, zbierać jagody i grzyby.

**Bartek
na wózku.
Teraz.**



**Bartek
na sankach,
gdy był zdrowy**

ABY POMÓĆ BARTKOWI, PRZELEJ DOWOLNĄ KWOTĘ NA TEN RACHUNEK (SWIFT/BIC KOD: PKOPLPW)

PEKAO 80 1240 1545 111 0010 6257 1028